

Samuel Kossowski – wielki, zapomniany

Nie wiemy, czy w historyczno-kulturalnym kalendarium minionego roku czegoś nie przeoczono. Mało jednak brakowało, by nie dostrzeżono 200. rocznicy urodzin jednego z największych muzyków polskich XIX wieku. Któż to taki? Chodzi o słynnego wiolonczelistę-kompozytora Samuela Kossowskiego. Urodził się w 1805 roku „o milę od Buska”. W Konserwatorium Warszawskim uczył się początkowo gry na skrzypcach. Około 1835 roku podjął samo-



Samuel Kossowski

dzielną pracę nad doskonaleniem swej gry na wiolonczeli. Być może, że kształcił się także u A. T. Brauna, skrzypka z Poznańskiego. W 1842 roku rozpoczął niekończące się podróże artystyczne, które przyniosły mu sławę. Występował m.in. w Krakowie, Lwowie, Warszawie, w miastach Galicji, Podola i Ukrainy. Po wielokroć koncertował w stolicach europejskich. Jego ostatni koncert odbył się w styczniu 1861 roku w Kijowie. Zmarł w Kobryniu 6 listopada 1861 roku.

Od czasu, gdy wielkość tego wiolonczelisty-wirtuoza ostatni raz słała prasa poznańska, minęło 150 lat. Na młodego muzyka pierwszy zwrócił uwagę znany podróżnik Władysław Węzyk, który proroczo donosił w „Orędowniku Naukowym” (1843 nr 46) o rozpoczętej w 1842 roku podróży Samuela jako o początku wielkiej wędrówki artystycznej. Już w grudniu 1843 donoszono (w „Orędowniku Naukowym” nr 49, „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” – dalej: „Gazeta” – z 8 XII), że muzyk zawita niebawem do Poznania. Tutejsze gazety okazały się pierwszym i głównym świadkiem początku europejskiej sławy Kossowskiego. Prasa poznańska towarzyszyła polskiemu muzykowi od początku do niemal końca jego wielkiej kariery.

W listopadzie i grudniu 1843 roku muzyk wystąpił we Wrocławiu, gdzie profesjonalna krytyka oceniła go bardzo pozytywnie. Wrocławskie koncerty odbiły się głośnym echem w „Gazecie”. 9 stycznia następnego roku ukazał się nadesłany z Wrocławia artykuł, w którym A. Paluszkievicz pisał:

„Wrażenia jakie tu zrobił grą swoją, nie podobna opisać! Trzeba go słyszeć, żeby pojąć to wrażenie, bo pióro zbyt słabe ..., żeby można oddać na nim to co serce czuje, co dusza marzy ..., a co wszystko razem sprawia właśnie to wrażenie – to upojenie anielskie – to zajrzenie w poza bramę krainy już nie ziemskiej! Nie na ziemi już też wtedy słuchacz, kiedy cię dojdzie pierwszy pociąg jego smyczka”.

We Wrocławiu była też Julia Woykowska, żona Antoniego, poznańskiego publicyście i kompozytora. Wielkość Kossowskiego to według niej przede wszystkim jego zdolność wyśpiewania wiolonczelą pieśni ojczyzny, przemawiającej boleśnie i głęboko wprost do serca. Píše, że choć niejedną zna ona muzykę, to „w żadnym nie drzemiała myśl ojczyzna Dopiero znowu Kossowski zagrał mi tę nutę – zagrał tonem wieszczki narodowego co po ojczyźnych niwach – po mogiłach i grobach nazbierał kwiatów – a kwiaty one owiane żalobą jak groby na których wzrosły – smętne i rzewne jak łzy co na nie spadały – lube i urocze jak nadzieja zmartwychwstania, o której już z pod ziemi szeptały duchy zmarłych – czyste a silne jak wiara w to zmartwychwstanie. Taką jest dla mnie muzyka Kossowskiego – naszego wieszczki narodowego – drugiego Jana z Czarnolesia!”

Przyznawała jednak wyższość muzyce Kossowskiego, bo „Jan z Czarnolesia śpiewał boleść własną ... – Kossowski śpiewa boleść ogólną” („Gazeta” z 19 I).

Jeszcze w grudniu 1843 roku prasa donosiła, że muzyk zawita niebawem do Poznania. W „Gazecie” ukazały się wkrótce liczne artykuły poświęcone dwóm tylko koncertom publicznym, a mimo to zajmujące nieraz 1/4 [objętości?] każdego wydania dziennika! Krytycy muzycni Poznania mieli częsty kontakt z muzyką wiolonczelową, doskonale znali wielu jej wykonawców, do których zaliczali się m.in. Beyer, zamieszkały w Poznańskim Ślżak oraz uznawany za największego wiolonczelistę wszechczasów – Bernard Romberg. Toteż zdawali sobie jasno sprawę, że w przypadku Kossowskiego mają do czynienia z wielkim wirtuozem i dobrym kompozytorem. Krytycy chwalili jego doskonałe wyczucie i opanowanie instrumentu: „Wiolonczelę zupełnie ma w swojej mocy” („Gazeta” z 18 I 1844). Doceniali pracę, którą musiał włożyć jako samouk. Porównując jego metodę gry z wykonaniami wielkich wiolonczelistów uznali, iż jest ona jego włas-

nym osiągnięciem. Drugi wysoko oceniony koncert podniósł temperaturę ocen krytyki. Jeden z recenzentów, Idzi Raabski, nie zważał się stawiać go wśród najwybitniejszych wiolonczelistów na świecie pisząc:

„Pomimo wszystkich zdobiących talent Kossowskiego zalet muzycznych, żaden jednak znawca nie zaprzeczy, iż ze wszystkich, których tu słyszeliśmy wiolonczelistów, Bernard Romberg stoi na ich przodzie i jak słusznie Niemcy nazwali go niegdyś Romberg jedyny, tak my między Polakami wiolonczelistami nazwać możemy Kossowskiego pierwszym” („Gazeta” z 1 II).

A. Woykowski w uniesieniu pisał: „Chciałem uczucia wpływu gry tej, którą im częściej ją słyszę, tym bardziej uwielbiam – na papier przelać, ale darmo! Bo cóż pisać? Zachwalać gry Kossowskiego nie potrzeba bo ona sama siebie chwali” („Gazeta” z 31 I).

Aprobatę zyskał repertuar wirtuoza, a najwyżej postawiono *Karnawał Wenecki* i *Fantazję na tema mazurkowe*. Zwłaszcza *Fantazja* – pisał Raabski – dowodzi, że „na tak wysokim stopniu stojący artysta ... jest naszym muzycznym Mickiewiczem” („Gazeta” z 1 II). Namówiony na kolejne koncerty artysta wystąpił m.in. z własnym koncertem *e-moll*, znów bardzo pozytywnie przyjętym („Gazeta” z 7 II). Grę Kossowskiego porównywano do skrzypcowego wykonawstwa K. Lipińskiego, najpierw wiolonczelisty, który „przeszedł do skrzypc, aby [...] wiekopomną przynieść narodowi sławę”. Zachwycona publiczność zatrzymała muzyka: odbyło się aż sześć koncertów i najmniej jeden prywatny: u Edwarda Dembowskiego z udziałem N. Zmichowskiej. Trudno by znaleźć w tamtych czasach innego podróżującego wirtuoza, który zagrałby tak dużo koncertów publicznych w jednym mieście.

Opuściwszy polskie ziemie, przysłał do redakcji „Gazety” list z podziękowaniem za przyjęcie w Poznaniu i z zapewnieniem: „z ochotą, ile sił mi stanie wszelkie w zawodzie moim ponosić będę prace, aby ojczyźnie mojej chwały przysporzyć”. Nie mówił na darmo. Prasa poznańska pamiętała o wiolonczeliście, gdy ten w marcu pojechał do Berlina. „Gazeta” (z 4 IV) donosiła o odbytych tam koncertach. Pierwszy przyjęty został chłodno. Na drugi – przybył ówczesny „król wiolonczelistów” i „Paganini wiolonczeli”, A. F. Servais. Będąc w drodze do Magdeburga cofnął się na koncert Polaka, a gdy ten na zakończenie odegrał ulubionego swego mazura, Belg pierwszy wznosił oklaski, a później „wielbił jego talent w kompozycji równie jak w wykonaniu ... i świetną mu rokował przyszłość. ... Wezwał go nareszcie, aby ... przybył do Drezna, dla dawania z nim wspólnie koncertów”. Na dwór królewski prosił

dokończenie na s. 5